Piosenki wojenne o smutnych losach Wilusia.

Piosenki Wojenne

[illegible] losach Wilusia

i towarzyszy jego



Skład w [illegible]
[illegible]

Piosenki Wojenne

o smutnych losach Wilusia i towarzyszy jego.



Skład w introligatorni Gołaszewskiego,
Warszawa, Aleja Jerozolimska 72a.

Nowe zwycięztwo.

(Balada berlińska).

Już w gruzach leżą niemców marzenia
O wszechświatowej potędze
I tylko Wiluś zdania nie zmienia,
Choć strachu szarpią go jędze.
Nosa nie spuścił jeszcze na kwinty,
Miota we wszystkie się strony,
Odwiedza ciągle Metz lub Rominty,
Poznań lub Wrocław zniemczony.
Mając swe hufce krzyżackie w pieczy,
Wciąż je zagrzewa do męztwa
I jak zazwyczaj, plecie od rzeczy,
Łżąc niebywałe zwycięztwa.
Raz gdy się zmęczył trudem podróży,
Straciwszy trochę na minie,
Na odpoczynek krótki, nieduży
Siadł w Kaiserschłossie w Berlinie.
Siedzi — i nowe obmyśla plany,
Jak zgnębić wrogie sojusze,
A w tem krzyk tłumu groźny, nieznany,
Boleśnie przeszył mu duszę.
Wyjrzał przez okno: cóż to za hece?
Czy mnie mój orli wzrok mami?
Przed zamkiem stoją tłumy kobiece,
Pfuj! krzyczą, grożą pięściami.
— Zabrałeś naszych mężów i synów! —
Krzyczą, wśród gniewnej podniety,
Ty, coś tak zdolny do wojny czynów,
Jak stary wół do karety.

Pfuj! Precz z Wilhelmem. — grzmią nakształt
Nam żadnej wojny nie trzeba! [gromów —
Powróć nam naszych mężów do domów
Lub ich rodzinom daj chleba!
Wiluś na twarzy uczynił dąsy,
Pogładził łapą swą głowę
I nastroszywszy do góry wąsy,
Zaczął do niewiast przemowę.
Z ust jego płynie wymowy struga,
Słucha go kobiet gromada —
Mija godzina jedna i druga,
Wiluś wciąż gada i gada.
Przeminął ranek — słońce blask sieje,
Już dawno niema południa...
Wieczór — a Wiluś wodę z ust leje,
Niby wodociąg lub studnia.
Jakby natchnienia potęgą wzmagan,
Gada z rosnącą wciąż werwą —
Znać, że ni burze, grad, ni huragan
Zapału jego nie przerwą.
Słucha cierpliwie sznur kobiet długi,
Lecz w końcu heca je nuży.
— Chodźmy — powiada jedna do drugiej —
Nie sposób wytrzymać dłużej!
Niech raczej głód nas pochwyci w kleszcze,
Niech śmierć przed nami się słania!
Niżeli dłużej choć chwilę jeszcze
Słuchać głupiego gadania!
Odszedł od zamku zbiór kobiet tłumny,
Szarzejąc zdala swą gęstwą,
A Wiluś w oknie stał, rad i dumny,
Że odniósł nowe zwycięztwo.
I jeszcze pojąc się słów swych echem,
Których wyrzucił bez liku —
„Zaiste! — wyrzekł z butnym uśmiechem:
Jam jest wszechmocny w języku!

* * *

POŁACY!.. „Dziejów wybiła godzina,
W której marzenia Wam spełnić się mogą!...
Półtora wieku Piastowska dziedzina
Trwała rozdarta w strzępy przez moc wrogą,
Żyjąc nadzieją, że doczeka doby
Zmartwychwstania proch z prochu, kość z kości,
I że jej ojców i jej dziadów groby
Ozłoci Jutrznia słowiańskiej miłości“...

POLACY!... Niechaj się zatrą granice,
Któremi dzieli naród przemoc wraża...
Niechaj połączą się polskie ziemice
W jedno pod berłem jednego Cesarza...
A pod tem berłem się Polska odrodzi
W wierze, ojczystej mowie, w samorządzie
Gdy się z ludami bratniemi pogodzi
I nad ich wspólną dolą radzić siądzie!...

POLACY!.. Z sercem miłością otwartem
I z wyciągniętą po bratersku dłonią
Rosja przedmurzem idzie ku wam zwartem
Ufna, że echa Grunwaldu wam dzwonią...
Hej!... Idą hufce od morza do morza...
W blasku oręża ku Wam się wyłania
Nowego życia jasna cudna zorza:
Krzyż — godło Męki i znak Zmartwychwstania!

POLACY! Dawno takiemi nas słowy
Nikt nie zwał, z serca żądając ofiary...
Nikt nie uderzał w ton taki godowy —
Pełen Miłości, Nadziei i Wiary!...
Polacy! grzmią te słowa jak ze spiżu,
Biją jak serca zakute w puklerze,
Brzmią jako rota przysięgi przy Krzyżu,
Jak z wiarą w Boga szeptane pacierze!

„Kurjer Świąteczny“.

Jak nas chciał Wiluś uszczęśliwić.

Wiluś na kwintę zwiesił nos
 I wzrok ma smutny, łzawy,
Bo mimo szturmów z całych sił,
 Nie zdołał wziąć Warszawy.
Że go zasmucił zawód ten,
 To trudno mu się dziwić —
Miał już gotowy cały plan,
 Jak Polskę uszczęśliwić.
Więc króla-Sasa z sobą wiódł,
 W dworaków świetnem gronie,
By wskrzesić dzieje dawnych lat,
 Osadzić go na tronie.
Czwartego Sasa pragnął nam
 Na króla przysposobić
I z nim niemiecki *Bundesstaat*
 Z krainy polskiej zrobić.
Niemiecka „wolność“ miała być
 I wyjątkowe prawa;
Neu-Preussen miał się kraj nasz zwać,
 A *Wilhelmstadt* — Warszawa.
Zamkowy Plac na *Sedan-Platz*
 Przechrzcono by dla glorji,
Zamiast Zygmunta Wielki Fritz,
 Miał przejść tam do historji.
Miast Częstochowy — *Zollernstadt*
 Wynalazłby się migiem,
Piotrków by się *Stolbergiem* zwał
 A kalisz — *Preuskiersiegiem.*
Piaseczno — *Hindenburgierruhm*,
 Bo stąd szedł on z okrzykiem,
A Milanówek *Bayernschlag*,
 Zaś Brwinów — *Sachsenglückiem.*
Bierstrasse byłby Nowy-Swiat
 Zwan, niemcom na uciechę,
Wszędzieby srogi zakaz lśnił:
 Verboten polnisch sprechen.

Sobieski musiałby iść precz,
  A z nim postacie dzikie,
Żelazny kanclerz stałby tam,
  Na moście: *Bismarcksbrücke*.
Król-Sas na tronie swym by tkwił,
  Jakgdyby malowany,
A Kronprinc kradłby, gdzieby mógł,
  Obrazy, szkła, dywany.
Krajby, piwiarni mając wbród,
  Wiódł życie sielankowe,
Czasem by Wiluś przybył tu
  Powiedzieć głupią mowę.
Kulturtregerów dzień i noc
  Szłyby tu całe wózki
Wiozłyby do naszych wrót
  Tandetny towar pruski.
Miałby kolonję świetną Szwab,
  Choć bez słoniowej kości,
Lecz nasby djabli wzięli wnet
  Od pruskiej tej wolności.
Zważywszy więc powody te
  I jeszcze różne inne,
Lepsze już z dwojga *status quo*
  Niż z deszczu iść pod rynnę.

Z piosnek ludowych.

Spotkały się dwie Marysie
    I mówiły o tem:
Czemu wszyscy kują w niemca,
    Bezustannie młotem?
A kowalczyk, co stał z boku,
    Odrzekł na to pięknie:
— Kują i kuć będą, póki
Rura mu nie zmięknie.

Ta, co nie zginęła...

I.

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzymy sobie w twarz.

W okopach pełnych jęku,
wsłuchani w armat huk,
stoimy nawprost siebie —
ja wróg twój, ty mój wróg.

Las płacze, ziemia płacze.
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szańcach
stoimy — ja i ty.

II.

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty światłem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze nizkie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie i mówisz:
— To ja, twój brat... twój brat!

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie.
— To ja, twój brat... twój brat!

III.

O nie myśl o mnie bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój.

A gdy mnie zdala ujrzysz,
odrazu bierz na cel
i do polskiego serca
niemiecką kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że TA, CO NIE ZGINĘŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

Edward Słoński.

Wesoły początek i smutny koniec.

Przyjaciele drodzy mili,
Maszerować go uczyli...
Razem noga!... o. tak, bracie —
Bez zarzutu poczynacie...

Gdy już zda się nabrał wprawy,
Przystąpiono do zabawy...
Lecz pociło się turczysko
(Meta była nie dość blizko).

Już nie wiele brakowało,
By u celu stanąć cało...
Nagle zraził ich huk grzmotu,
Więc się wzięli do odwrotu

Franz i Wiluś bez podwody —
W ruch puścili własne „chody"
Turczuś tylko — druh, jak złoto
Swą osobą zmierzył błoto! ..

Po wstrząśnieniu i upadku
Wnet pomacał się po zadku,
Mrucząc z cicha: ach, ja cielę!
Gdzież są moje „Dardanele"?...

Głodny prusak.

Odwrót zrobił od Warszawy
Nasz zwycięski hufiec liczny.
Strategiczny to był odwrót...
O ja! ganz echt strategiczny!
Drogi tutaj horendalne!...
U nas, w Niemczech, to nieznane.
Takiemi, jak tu, drogami
Piekło chyba brukowane.
Jednak szliśmy bardzo prędko,
Posuwając się w tył śmiało,
Nie dziw przeto, żem był głodny...
Himmelkreuz! jak jeść się chciało!
Ja apetyt mam poważny,
Co widoczne z kształtów brzucha...
Vier Pfund Wurst to nic jest dla mnie,
To samo, co dla psa mucha.
— Halt! — wydaję *Befehl* rocie,
Rozkazując stać jak słupy,
Sam zaś zwracam się ku wiosce
Szukać chłopskiej gdzie chałupy.
Jest! — Szybkiemi wielce kroki,
Zdąża ku niej moja stopa.
Wchodzę dumnie mówię groźnie:
— *Essen!* Jeść dać, klupia klopa!
Chłop poskrobał się po głowie
I na moje patrząc sadło,
Rzekł:
— Ja nie mam nic w chałupie,
Ino samo proste jadło.
— Dawaj, co masz! Tak zgłodzony
Po zwycięskim jestem boju,
Że połknąłbym z apetytem
I starego djabła w łoju!
Chłop postawił mi na stole
Smakowity groch z kapustą.
Zjadłem miskę — pusto w brzuchu;
Zjadłem drugą — jeszcze pusto.
Trzecią trochę już poczułem,

Brzuch stał się cokolwiek zwarty,
Odpasałem więc pas z bronią,
Żeby miejsce mieć dla czwartej.
Zjadłem chłopu cały zapas
(Po co jemu taki zbytek!)
I w zapłatę dałem zato
Na rosyjski rząd mu kwitek!
Chłop nie bierze do rąk kwitka,
Ale patrząc się łagodnie,
Mówi:
— Widzę, pan jenerol
Ma galante nowe spodnie.
Ja ta kwitka tego nie chcę,
Co mi tam papiery puste!
Niech mi ino pan jenerol
Odda portki za kapustę.
— Was? — krzyknąłem — klupia klopa!
A chłop porwał z kąta grabie
I schwyciwszy mnie za gardło,
Ryczy:
— Dasz, czy nie dasz, szwabie?
W łeb mnie machnął twardą łapą
Po trzy razy z każdej strony
I sznelcugiem ściągnął z ciała
Kapitańskie pantalony.
Myślałem, że mnie uśmierci,
Lub pół sadła mego udrze,
Gdy, wciąż bijąc, pokrzykiwał:
— A masz fluku! a masz, pludrze!
Kiedym wreszcie, co sił w nogach,
Niósł przez pola ciało tłuste,
Ciąglem słyszał po za sobą:
— Tuś chciał darmo żryć kapustę!
Przeklinając chłopskie plemię
I w kończynach drżąc od mrozu,
Wreszciem dostał się do roty
I z nią doszedł do obozu.
Ale odtąd duszę moją
Wierci ostry smutku rożen,
Bo mnie w pułku nazywają:
Der Hauptmann ohne Hosen.

Pogrzeb pruskich armat.

Z bohaterskich walk nad Wisłą, gdzie nas sława opromienia, choćbym sto lat żył na świecie, zawsze będę miał wspomnienia.

Raz staliśmy na biwaku (był to Grodzisk czy też Mszczonów) nagle na spienionych koniach szwadron naszych wpadł dragonów.

Kasków brak na wielu głowach, oczy trwożne, trważe blade... Co się stało — zapytuję...

— *Abzug! Abzug!.. Reiterade!* . Trzeba żebyś pan na trąbach do odwrotu sygnał dawał.

— Odwrót? — myślę — pewnie znowu strategiczny jakiś kawał!

Lecz natychmiast trąbić każę, o odwrocie głosić wszędy. Trudna rada: nakazano, trzeba słuchać się komendy. Zebrali się *Offiziere* i narada między nami: cofać każą się w pośpiechu, co tu robić z armatami? Pozostawić je wrogowi, dotknąć armję taką stratą — niepodobna! Sąd wojenny, hańba wieczna będzie za to! Wieźć ich z sobą też nie można po tych sławnych polskich drogach: samochody nie pociągną, koniom zbraknie siły w nogach.

— Zakopmy je! — wykrzyknąłem — i nie będzie żadnej biedy! Gdy tu znowu powrócimy, zabierzemy sobie wtedy.

— Ba! Zakopać!.. dobra rada, ale zdala patrzą chłopi. Zaraz który z nich doniesie, jeśli armat ślad wytropi.

— Jako trupy — odpowiadam — działa nasze w ziemię walmy, dla zmylenia zaś będziemy za umarłych śpiewać psalmy.

Wnet zaczęto kopać groby, ja stanąłem zaś na czele i tnę basem kapitańskim:

— *O Gott, nimm die arme Seele!*,

Chłopi zdala czapki zdjęli i przestali wieść gawędę, ja wciąż śpiewam:

— *Ich befehle Müllers Geist in Gottes Hände!*

Potem kończę z płaczem:

— *Führe mich in die ewige Ereude!*

By zaś chłopom wpoić wiarę w całą ową zręczną bajdę, krzyż stawiamy wnet z napisem, pełnym cichych słów lamentu:

**†
Hier ruht
Walter Müller
Führer
z Artylerji Regimentu.**

I poszliśmy. A nazajutrz, kiedy bitwa znów zawrzała pośród różnych armat huku słyszym znany nam huk działa. Co to? Chyba-słuch nas myli? Skąd ten znany głos?.. dla Boga! Takich dźwięków przecież nigdy nie wydają działa wroga. Stropiłem się — w tem myśl nagła olśniewa i mnie przenika:

— *Donnerwetter!* To snać strzela wróg z „Millera-nieboszczyka"!

Tak! niechybnie! Zrozumiałem, skąd wyniknął szpas zdradziecki: szelmy-chłopi, rozkopali świętokradczo grób niemiecki!

To je tak...

Wierzył wciąż w Wilusia pułki
 Stary Franz
I rozpoczął z nim do spółki
 Krieges-Tanz.
Dziś ich obu smutek gniecie,
 Fajgli brak;
Wiluś w nos wziął, Franz po grzbiecie —
 To je tak!

Miał zdobywać Wiluś kraje
 Siłą lanc,
Wierzył szczerze w one baje
 Stary Franz.

Lecz uleciał, jak dym, w chmury
Zwycięstw szlak;
Trza dziś własnej bronić skóy —
To je tak!

„Ratuj mnie, bo ginę! — woła
Stary Franz;
„*Das ist* — Wiluś mówi — zgoła
Alles ganz!
Franz ma wyraz twarzy trupi,
Schudł, jak sak
I dziś mówi: Gdy kto głupi,
To je tak!

Krakowiaki sezonowe.

Biedne panny teraz
W nieszczęsnej Warszawie!
Bez żadnej nadziei
Pędzą żywot łzawie!
Chłopcy bowiem nie chcą
Wskutek wojny sęku —
Ani na momencik
Myśleć o ożenku!

Przyszła z Pitra na kształt
Niebotycznej wieży,
Kolosalna partja
Wszelakiej odzieży;
Teraz trzeba tylko
Błagać wielkie nieba,
Żeby wczas Komitet
Odział — kogo trzeba!

Że się nasz Komitet
Jakoś dziwnie rusza,
Narzeka na niego
W ten sens ludzka dusza:
— Panowie przezacni!
Cóż wy se myślicie?!
Dla was to igraszka,
Nam idzie — o życie! —

Za szlachetnych ludzi
Rozumną przyczyną —
Dla Królestwa ruble
Płyną z Rosji płyną!
A że one budzą
Miłe wśród nas dreszcze —
Dziękujemy za już,
Prosimy o jeszcze!

Że rząd pruski zawsze
Sprawiał „kresom“ wały,
Pomstuje na niego
Dzisiaj już świat cały!
A z tego dla wszystkich
Taki morał płynie:
Że kto czem wojuje —
To od tego ginie!

Że lud wyzyskiwał,
Siedzi kupczyk w ciupie
I takie refleksje
Przeżuwa niegłupie:
— Cóż, do stu fur beczek!
Szachrować nie dają
Nawet gdy pod nosem,
Armaty wciąż grają!

Zawołał niedawno
Warszawski bandyta:
— Na nic me zdolności!
Jam fuszer i kwita!
A mogłem tak łatwo
Zalać we łbie lukę,
Gdybym był się udał
Do Prus na naukę!

Wyjeżdżają ludzie
I w świątki i w piątki,
By na polach walki
Pozbierać „pamiątki;“
W dodatku słyszałem
Od pana Ignaca,
Że, gdy człek jest goły,
Dobra i ta praca!

Kujawiaki.

Dudni woda dudni,
W cembrowanej studni
Zaczął wojnę Wiluś
Ale kończyć trudniej!

Dudni, woda dudni
W cembrowanej studni
Jak tak dalej pójdzie
Deutschland się wyludni.

Dudni woda dudni
W cembrowanej studni
Dzieje się dziś niemcom
Coraz to paskudniej

Dudni woda, dudni
W cembrowanej studni
Wojna się przedłuża
Skarb niemiecki chudnie.

Dudni woda, dudni
W cembrowanej studni
Leży szwab nad Marną
Leży i na Brudnie.

Trójka rycerska.

Hen po szosie jedzie bryka,
Na niej furman w dal umyka —
Pokrzykując: wio!

Jedzie, jedzie, nic nie pyta,
Szkapę batem chlast i kwita!
Szkapa gna, co tchu!

A na bryce siedzi jeszcze
W całem ciele czując dreszcze —
Ehrenberg jak wąż!

A tuż przy nim L. F. Fryze
Ściska tłomok i walizę,
Pojękując wciąż!

A za nimi Buchner z „Muchy“
Schował głowę swą w pieluchy
I ani mru-mru!

Siedzą sobie w trójkę razem,
Milczkiem, jakby byli głazem,
Furman woła: wio!

— Ehrenbergu drogi, miły,
Dokąd pędzisz z szkapy siły,
Czyż ci w mieście źle?! —

— Ach, nie pytaj, słodki synu!
Niechce mi się już wawrzynu,
Gdy tak blizko bój!

Sobaczyłem wciąż w „Kurjerze“
Na prusaków w wielkiej mierze
A oni się mszczą!

Nie chcąc spotkać więc Preuskera,
Bo to wściekła jest cholera
Czmycham dziś co tchu!

— A ty, panie Fryze drogi,
Dokąd cię prowadzą bogi
Tyś wszak nie jest tchórz?! —

— O, ja hartu mam dwie fury
I na sobie stal, miast skóry,
Lecz uciekam też!

Bo gdyby mi niemce z głowy
Zdjęli włosek do połowy,
To napewno wnet —

Moja pani w swej zazdrości
Połamałaby mi kości
I byłoby źle! —

— No, a ty Buchnerku z „Muchy“,
Coś umartwił swoje ruchy,
Dokąd dążysz to? —

— Jam prusakom w każdy piątek
Lał na głowy wody wrzątek,
Że aż para szła!

Ja ich srodze nienawidzę!
Ja z nich kpię i drwię i szydzę!
Ja jestem ich wróg!

Ja im wzgardę ślę głęboką.
Lecz się spotkać oko w oko
Z niemcem — śliczne dia!

Niema głupich — miły bracie
A nie płaczcie po tej stracie.
Wrócę do was ja!

Gdy się tylko dowiem kiedy,
Że kraj wyszedł z bitwy biedy —
To się znajdę wnet! —

Eka.

Kołysanka.

Luli, luli, śpij, dziecino,
Modre oczka zmruż! —
Krwawo rzeki polskie płyną,
Wiatr gra echem burz.
Ani domu, ani chleba
Nie masz, synku, ty...
Dachem twoim jest strop nieba,
Chlebem — matki łzy.

Luli, luli... Niechaj drzemie
Mały synuś mój!
Zdeptał zniszczył polską ziemię
Prusak — podły zbój.
Próżno, synku, wzywasz taty,
Smutkiem głos twój drży...
Już nie wróci on do chaty,
W cichym grobie śpi.

Luli, luli, moje złoto,
Wkoło nędza, chłód...
Prusak zrobił cię sierotą
I skazał na głód.
Zyć będziemy w smutku, w trudzie,
Gdy nasz promień zgasł,
Ale, synku, dobrzy ludzie
Nie opuszczą nas.

Luli, synku mój!... zdaleka
Słychać tentent, huk...
To z Mazowsza pól ucieka
Nasz zaklęty wróg.
Za nim groza krwawych szlaków,
Przed nim mroczna noc,
Bo nad czarcią moc prusaków
Większa Boża moc.

„Mucha“

Druk W. Cywińskiego, Nowy-Świat № 36, w Warszawie.
Дозволено Военною Цензурою, Варшава 23 ноября 1914 г